

Tarnowska

Uratował życie kilku osobom i pokazuje innym, jak udzielać pomocy

Piątek
10 marca 2017.

Dąbrowa Tarnowska

Robert Gąsiorek
r.gasiorek@gk.pl

Energii i zapału do działania Andrzeja Dziedzica widać w każdym kroku. Właśnie wtedy podał pomoc rannemu kierowcy, który wypadł z samochodu. Właśnie wtedy uratował życie kilku osobom i pokazuje innym, jak udzielać pomocy.

- Cieszę się, że po tylu latach pracy ktoś mnie dostrzegł - cieszy się Andrzej Dziedzic.

Pomagat gdy inni stali

Mieszkaniec Dąbrowy Tarnowskiej od kilkunastu lat zajmuje się zagadnieniami bezpieczeństwa higieny pracy. W 1997 roku założył działalność, która polegała na organizowaniu szkoleń w różnych zakładach pracy. Już wtedy wpadł na ciekawy pomysł.

- Jako pierwszy w tej branży w regionie zakupiłem fantoma, na którym uczyłem ludzi udzielania pierwszej pomocy. Chciałem w ten sposób uatrakcyjnić prowadzone przez siebie zajęcia. - przyznaje mężczyzna.

Przełom w jego działalności nastąpił w 2004 roku. Pan Andrzej studiował wtedy zarządzanie. Podczas jednego z zajęć

doszło do bardzo dramatycznej sytuacji.

- Wszedłem na salę i zobaczyłem kobietę leżącą na ławce. Widziałem, że miała drgawki. Chciałem podejść do niej, ale mnie nie dopuszczono. Ktoś ma i zaraz dojdzie do siebie. Ja jednak widziałem, że dzieje się coś poważnego. W końcu jakoś przecisnąłem się do niej i moje obawy się potwierdziły, bo kobieta zapadła już w głęboką śpiączkę. Wezwałem natychmiast pogotowie. To prawdopodobnie uratowało jej życie - wspomina mężczyzna.

Po tym zdarzeniu postawił jeszcze większy nacisk na naukę pierwszej pomocy. Sam zaczął doszkalać się w ratownictwie. Wkrótce po raz kolejny musiał wykazać się swoimi umiejętnościami.

- Będąc na dworcu PKP byłem świadkiem omdlenia człowieka. Byli ze mną stomatolodzy, którzy jednak bali się cokolwiek zrobić, a strażnik kolejowy zlekceważył sprawę, bo powiedział, że to narkoman. No, a ja zacząłem działać. Ułożyłem mężczyznę w bezpiecznej pozycji i czekałem na przyjazd karetki. Okazało się, że człowiek miał udar. Od tego czasu zacząłem inwestować w sprzęt do nauczenia pierwszej pomocy - mówi.



FOT. ROBERT GĄSIOREK

Andrzej Dziedzic szkoli innych, jak mają ratować ludzkie życie

Samochód jak karetka

Pan Andrzej obecnie nie rusza się nigdzie z domu bez przydatnych do ratowania życia sprzętów. W samochodzie wozi m.in. defibrylator oraz butle z tle-

nem. Już wielokrotnie przekonał się, że warto mieć takie rzeczy przy sobie.

- Gdy byłem kiedyś z synem w Katowicach, zobaczyliśmy jak nadadniego zabrano do

czynnie i uderzono go w głowę. Miał bardzo poważny uraz. Właśnie wtedy podałam mu tlen i opatrzyłem ranę do czasu przyjazdu profesjonalnych ratowników - relacjonuje.

Kurs zamiast mandatu

W 2004 roku pan Andrzej został członkiem Centralnego Instytutu Ochrony Pracy. Cztery lata później naklonił policję w Dąbrowie Tarnowskiej do niezwykłej akcji.

- Staliśmy przy drodze z patrolem drogowki i organizowaliśmy taki „dzień taski” dla kierowców, którzy popełniali wykroczenia drogowe. Policjant proponował wtedy wybór: albo przyjmij mandat, albo weź udział w kilkuminutowym szkoleniu z pierwszej pomocy, który prowadził ze swoim współpracownikami - podkreśla Andrzej Dziedzic.

W ciągu ostatnich lat, w taki sposób przeszkolonych zostało trzy tysiące osób. - To nie są same kłopoty. Pamiętaj, jak kiedyś policja zatrzymała autobus, którym podróżowało 30 osób. Było więc zbiorowe szkolenie z pierwszej pomocy - śmieje się dąbrowianin.

Oprócz szkolenia każda osoba otrzymuje także ustnik do resuscytacji, płytę DVD z instrukcją, a także pierwszą pomoc

Sport to zdrowie
Ważnym momentem w życiu Andrzeja Dziedzica był 2003 rok. Miał wtedy 36 lat i doznał zawalu serca. - Na szczęście nic mi się poważnego nie stało, ale zaświeciła mi się lampka ostrzegawcza. Miałem trochę brzuszków i musiałem coś zrobić z sobą. Postanowiłem więc, że będę biegał - zwierza się.

Zaczął spokojnie, od krótkich dystansów niedaleko domu. Potem biegał po kilka kilometrów dziennie. Podczas Sylwestra założył się z kolegami, że przebiegnie maraton. Udało mu się to w 2005 roku. Obecnie na swoim koncie ma już kilkadziesiąt biegów długodystansowych. - W końcu zaczęły mnie nudzić zwykłe biegi i zacząłem biegać z komandosami z Lublińcu w biegu „Katorżniaka”. Trzeba pokonać tam dystans 13 km w błocie, bagnie i skacząc przez duże rowy. To jest niesamowity wysiłek - przyznaje pan Andrzej.

W tym roku podjął wyzwanie przebiegnięcia 100 kilometrów w 24 godziny. Do celu zabrakło mu 19 km. - Przebrałem się w marzniętym deszczu. Ale już przygotowuję się na maraton w Warszawie, który odbędzie się 26 marca - uśmiecha się Andrzej Dziedzic.